

# a

biblioteka  
*akcentu*  
tom 10

Urszula Jaros

**wiersze**





Ursz **wiersze**

**wiersze**  
1996

biblioteka  
*akcentu*  
tom 10



Copyright by Akcent, 2002  
Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Akcent, 1992-2002

WIEŚCIE

Urszula Jaros

wiersze



ISBN 978-83-025901-4-0

akcent

Wiersze na córki moje

**biblioteka  
akcentu  
tom 10**

wybór i opracowanie  
*Bogusław Wróblewski*

rysunki w tekście  
*Urszula Jaros*



łamanie  
*Arkadiusz Makowski*



ISBN 978-83-925993-4-0

**Akcent. Literatura i sztuka. Kwartalnik**

***akcent***

**Wydawcy:**

**Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”**, 20-112 Lublin, ul. Grodzka 3  
www.akcent.glt.pl; akcent\_pismo@gazeta.pl

**Biblioteka Narodowa**, Dział Wydawniczy Czasopism Patronackich  
02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213  
tel. 22 608-23-74, tel./fax 22 608-24-88  
e-mail: czaspatron@bn.org.pl

Zrealizowano przy pomocy finansowej Miasta Lublin

Nakład 1000 egz. Druk ukończono 5 września 2008 r.  
Druk: Multidruk S.A., Lublin, ul. Unicka 4

\*\*\*

nie ty jeden i niejednakowo  
byłeś bity jesteś będziesz jeszcze  
tylko powiedz czy masz na to sposób  
jaką wiarę nadzieję czy zemstę ślady  
kłęski pozostawiasz na zawsze otwarte  
czy zamykasz je uległością  
tylko powiedz a może to sprzeciw

gdy wiara moja to najpiękniejsze  
z umierających dziecko świata  
pytam jak je ocalić ja brudnopalca  
matka

\*\*\*

obrabowaliśmy ją do nagich kości  
przetrwaliśmy do ogryzka  
do wyschnięcia soków

a jeśli na dnie huski jest  
szczerniałe ziarno  
to w moim domu  
gdzie ogień nigdy się nie pali  
nie wykiełkuje  
rozsypie się w popiół

## *Patrzę na córki moje*

patrzę na córki moje  
teraz z doliny krwi  
w której muszą się krztusić  
by zacząć oddychać

z miłości nie są i z pragnień kobiecych  
lecz z instynktownej siły rozmnażania  
i zimno jest im bo zanika  
ciepło małymi kęsami podane  
w drodze dalekiej

patrzę na córki moje ja czterdziestoletnia  
która je lęki nauczyłam mnożyć  
że nie ma rady na bezradność  
że coraz trudniej coraz gorzej  
w ludziach zwierzętach światach

z przecucia są a tak jakby były  
najdoskonalszą z pulsujących tkanką  
mojego krzyku  
niech się stanie cisza  
mojego macierzyństwa  
śmierć życie wyprzedzi

## Krajobraz

stawy bełkotu nie wysychają  
zapraszają tyle razy w roku  
w dosłowności trudno się określić  
i dlatego idziemy płyniemy  
zlizujemy muł z twarzy z pamięci

co nam dziś zaśpiewa jak drogowszak  
co jak drogowszak?

## Wina

stało się pierwsze  
– umoczono palce  
nie było jeźdźców rozbiegły się konie  
stygna pokątnie zardzewiałe lata  
czerwień jest żywa  
na policzkach płonie gdy się nie przyznasz

\*\*\*

*mojej siostrze*

uderzy w ciebie nóż  
przyszłych dni  
nie bój się to nie jest śmierć  
to tylko formowanie

zaboli skóra w domu hodowana  
i wątła nitka wrażliwości pęka



tak się hartują młodziutkie dziewczyny  
ty jeszcze nie wiesz  
ty szesnastoletnia  
światło królika w oczach

## Odejścia

dlatego że nic wam nie dałam  
a wszystko dla was straciłam  
odejść muszę by się nauczyć  
sprzedawania uczuć  
odejść muszę do obcych  
bo wtedy mniej boli  
burza okłasków z paznokciami w oczy

## Odchodzenia

straciłam siebie dla mojego domu  
dla matki mojej i mojego ojca  
śmierć uczyniłam ale się nie przyznam  
i będę ich odwiedzać po kryjomu przed samą sobą  
z granatem wchodzę a mówią że owoc  
taki soczysty z delikatną łuską  
kładą do piersi z których piłam mleko  
jeszcze mi dzisiaj pulsuje na wargach

i bez symboli zdławionego krzyża  
matko ja widzę jak ci rany rosną  
ty je zlizujesz zakrywasz zablźniasz  
a one kwitną ogromne ogrody

może to nie jest tylko moja wina  
może to wszystko pył wapienny błoto  
czułość z drętwołą miesza nie rozróżnia

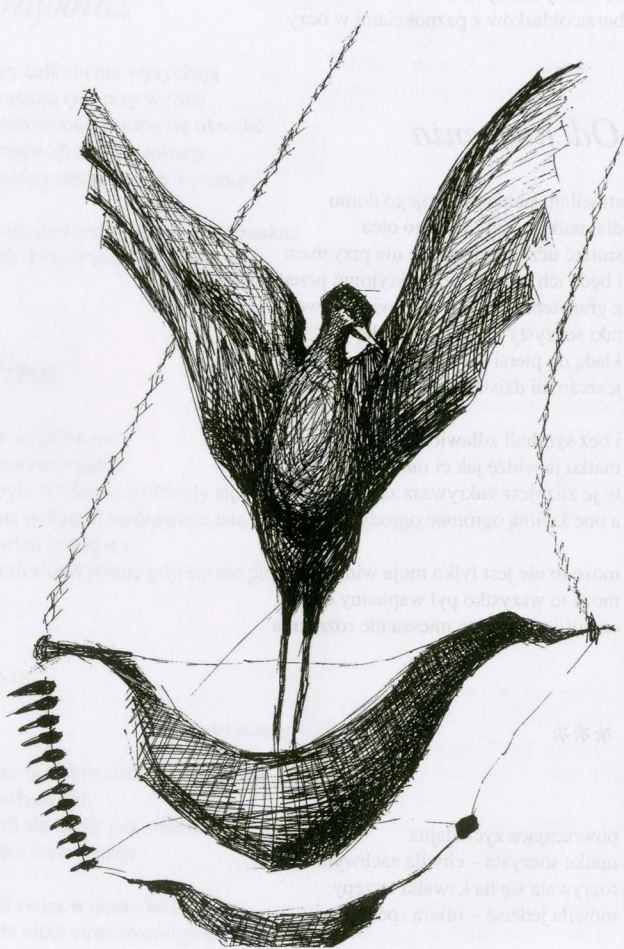
\*\*\*

*Elżbiecie Rogali Bojanowskiej*

powracająca życiodajna  
matka soczysta – chwila zachwytu  
rozrywała się na kawałki strzępy  
mówiła jedzcie – ofiara spełniona

przywłaszczaliśmy ją sobie ciągle  
w akademickich plamach mieszkań  
ptaki szalone naszych rąk  
do piękna chciały się dogrzebać  
w stosach papieru gliny płócien  
mała ty mała czarodziejko  
szeptanie twoich kroków  
na innej scenie się powtórzy  
gdy światło uszu na ten głos

gdy twoje dziecko rodzi się jak władca  
i drobnymi palcami rozpościera oczy  
po przeciwnej stronie mojego spojrzenia



## Po samobójstwach

ci którzy umarli  
odchodzą ze wspólnego kręgu  
mają swoje kwiaty  
na białej ścianie zniszczeń  
kwiaty są brunatne  
maskują ślady krwi  
niosą je kobiety  
jak z „Wiosny” Boticcellego

\*\*\*

a taka jest samotna kobieta gdy się staje  
gdy sukienki ciaśnieją na piersiach a krew  
płynie miesięczna wtedy jej  
się zdaje że nikt nie pojmie  
tej nagłej pewności

a taka jest gdy czuje tajemnicę ciała  
i chciałaby mężczyznę jak w otwartym lustrze  
zamknąć w swoim spojrzeniu  
(są miejsca dla męskości  
których kobiece oko nie dojrzy  
choć jest cała zmysłem doglądania)  
a wtedy prosi Boga w którego nie wierzy  
o doskonałość tę co nie zabrania  
kroku żadnego i żadnego wejścia

ona co chciała być jak ziemia płodna  
która urodzi synów krajobrazy  
wiersze o których pamięta historia  
ale jest tylko tej ziemi owadem  
motylem skrzydła kolorowe kładzie  
między kartki albumu  
między truciznę

\*\*\*

izabela mieszka w pokoju własnego ciała  
ma wszystkie sprzęty  
konieczne aby przestać żyć

przeszłość i przyszłość  
pochyla się jaskrawym światłem  
uderza w oczy płamą  
nic nie mówiąc jednak

ustami izabeli przechodzą lotne ptaki  
wiatr ze skupionych skrzydeł  
wyznacza porę dnia  
dla wszystkich jej przyjaciół

sluchacze są cierpliwi  
ich nieświadoma litość  
gładzi ją po policzkach  
powyżej oczu wściekłość pęcznieje w izabeli  
a wtedy się zamyka w pokoju  
swego ciała próbują ją zatrzymać  
przypadkowi przechodnie  
biorą w tym czynny udział

widziałam izabelę szła wąską drogą lekko  
tylko obrączki czasu choroby  
zakrzyły na jej palcach

## Ślady

czujesz królem myśliwych zwierzęciem potężnym  
jesteś znalazłeś ich ślady ich kawałki włosów  
ścielą ci drogę biegniesz są tuż-tuż  
twoi wrogowie a może twoi poprzednicy  
gdy chciałeś stworzyć  
przez siebie nie przez kogoś przed kimś  
rzecz wielką nie może drobną ale twoją  
iskierkę wykrzesać z pustki  
z ciemności wyzwolić wybuchnąc ogniem którego nikt  
przed tobą nie ośmielił się zapalić  
nie tylko z nieśmiałości ale z braku sposobu  
siły olśnienia gestu jednego gestu

ale teraz znalazłeś ich ślady myślisz  
są tuż-tuż wrogowie twoi albo twoi przyjaciele  
wrogowie bo cię wyprzedzili przyjaciele  
bo znalazłeś ślad szlak już przetarty  
nie musisz grzebać się w ciemnościach  
masz trochę jasności jej mały szczegół  
wiesz jak stawiać kroki

nie chcesz iść wciąż za nimi czujesz  
królem myśliwych zwierzęciem potężnym jesteś  
co zrobisz gdy dogonisz przejdiesz podepczesz  
miniesz nie przyznasz się że oni wyzwolili cię  
od raczkowania podasz im rękę z nimi  
tak będzie lepiej czy koniecznie  
chcesz nową przestrzeń przeciąć własnym lotem

i tylko potem może zbyt szybko  
poczujesz za sobą coraz bliżej  
oddechy goniących jak zapach własnej śmierci

\*\*\*

widzisz jak w tobie zaległy  
te niewypełnione  
przyczepione do myśli do urwanych zdań  
tyle razy budzisz się z lepkiem oddechem przy ścianie  
a ona jest kolejną z obcych domów ścian  
widzisz jak w tobie zaległy  
i ciągle się mnożą  
wchłaniasz rój ich natrętny  
widzisz martwy staw  
to dla ciebie piosenka  
„jutro będzie gorzej”  
woda martwego stawu podchodzi do ust  
bo jest miejsce którego jeszcze nie odgadłeś  
może jest niedaleko może właśnie tu  
nie odgadłeś i nie wiem czy odgadnąć możesz  
patrzysz chorymi oczami na ten cały świat  
póki one są w tobie  
te niewypełnione  
codzienne ludzkie obowiązki



## *Kobysanka zapamiętana*

nie musisz się bać te cztery ściany  
i cztery oczy i cztery ręce chronią cię  
tylko nie odchodź daleko jeśli odchodzisz  
pamiętaj dobrze pamiętaj drogę powrotną  
nie musisz się bać my się boimy za ciebie  
tutaj masz wszystko nie musisz więcej chcieć  
tutaj masz wszystko tylko wypij mleko  
musisz pić mleko nie pytaj nie musisz wiedzieć  
my wiemy wszystko  
my wiemy wszystko za ciebie  
to czytaj czytaj tylko to  
nie słuchaj nie musisz słyszeć  
– odległość do czubka głowy od stóp  
jest za mała na taki rodzaj świadomości –  
rośnij musisz urosnąć  
urosnąć i poczekać tylko  
nie płacz nie mamy czasu  
my tutaj pracujemy  
my tutaj budujemy  
żeby ci było lekko

## *Piosenka rozdrożna*

w skupieniu schodzę  
przedwczorajsza miłość  
kładzie mi kręgi na oczach  
na puste ciało kręgi puste  
milczenie które jest aniołem czasu  
gdy już nie czuję przypadłości ziemi  
milczenie mokre od łez  
czyste przez przemarsz ust wygłodzonych  
w skupieniu schodzę na niebo bez dna  
i na niemrawe skowyczenie wiosny  
ta zieleń która jest aniołem czasu  
przerasta we mnie butwiejący krzew  
z niego wyrosną dla nowych bezradnych  
przeszczepy przyszłej absurdałnej wiedzy

o tak wy jeszcze będziecie się łączyć  
i wasze ciała wygną się błagalnie  
a zieleń będzie ostra jak katorga  
do niej wracają ci którym nie dano  
by piersi prężne jak owoce lasów  
sączyły piękno póki jest ofiarne  
potem nie będzie nic  
tylko z tych dłoni

do końca wiernych chropawych i silnych  
wrosną trawy miękkie  
jak aksamit  
pójdą w dół rzeki i już będzie po nich

## Wiara

może wtedy nawet ci najbardziej ufni  
odrzucili wiarę w człowieka  
może przede wszystkim oni  
czas agresji czas wojny  
tyle ucieczek pod oknami śmierci  
wtedy własne ciało  
jest jedyną świątynią  
i jedyną rzeczą godną ocalenia

jakże wielu nie opuściło takie przeświadczenie  
już nie tylko strach  
przed kolejnym atakiem kolejnym cierpieniem  
prowadzi ich daleko na przeciwną stronę  
do nasycenia którego nie zakłóci nawet drobny ból  
po stosach martwych ptaków  
po stosach martwych prawd  
– pozwolono żyć tym tylko  
które mogą zostać użyteczne  
kiedy koszt cudzy to koszt obcy  
obcy to obojętny  
i czy dlatego mam masz dla mnie tak  
dużo miłości  
że jestem niewątpliwym fragmentem twej krwi

## Patriotycznie

Kiedy ten głód inny przekroczył granicę  
Kiedy zabraknie kawałka człowieka  
Nie będę się musiała wyrzekać  
Mojej Ojczyzny  
Bo jej już nie będzie

\*\*\*

małe i słabe zwierzęta  
najwięcej mają w sobie krzykliwości  
dlatego rzadko spotyka je zrozumienie i czułości  
choć one najbardziej tego potrzebują  
ukrywają natrętnie speszzone kalectwo

prawda mogła być najprostsza ze wszystkich  
a jest gra którą uprawiam  
którą nie całkiem rozumiem  
i jest druga gra twoja  
choć może chcieliśmy  
wspólnie odseparować od siebie zamięczenie

małe słabe dziewczyny wchodzą jak wojskowi  
do sal w których się duszą  
w których brakuje im odwagi  
one się nie przyznają  
one się skazują  
na jeszcze jedną próbę przekonania  
mówią dobrze w porządku  
ale tak już nie jest może nigdy nie było

bo musisz to zrozumieć  
bez twojej miłości  
każda sytuacja jest dla mnie  
sytuacją zagrożenia





## Wszyscy równi

wszystkie matki ukrywające twarz rozmokłą od łez  
wszystkie dzieci dorosłe bardziej niż pozwala wiek  
wszyscy którzy biją i zabijają wierząc  
że tylko dzięki temu bije ich serce  
wszyscy mądrzy którzy nie znajdują rozwiązania  
wszyscy którzy nigdy nie wiedzieli jak żyć  
pierwsi po Bogu  
i ostatni w szeregu  
wszyscy równi przed swym nowym ojcem  
strachem

## Stracone ogrody II

tutaj bywają czasem modlitwy  
zardzewiałe powietrze  
rozmienia je na grzechot pojedynczych słów  
byłeś tutaj pamiętasz byłeś tutaj dzieckiem  
nie pamiętasz dlatego  
jeszcze raz się uczysz  
gier zabaw wyliczanek

życia

musisz zacząć się uczyć od nowa  
byłeś tutaj  
cieszyłeś się że jutro będzie lepsze  
teraz będziesz się cieszył  
kiedy jutro będzie

ten ogród wicher hula w przebrzmiałych zakątkach  
gdzie prowadzą cię teraz puste twarze braci  
byłeś tutaj pamiętasz ich wesołe głosy  
nie pamiętasz dlatego jeszcze raz się uczysz  
jakiś z nimi rozmowy

miłości  
musisz zacząć się uczyć od nowa

ten ogród wyrzucony poza obręb słońca  
w którym ziemię przepala dziwny tępy ból  
w którym z dnia na dzień bez sensu się błądasz  
nie możesz znaleźć wyjścia

## Z pożegnań

odjeżdżasz a ja już nie mam z tym nic wspólnego  
zostają inni tak samo bliscy tak samo dalecy  
to tak jak ci co odjechali kiedyś  
do swoich dziewczyn czy do swoich mężczyzn  
listy przychodzą tak jakby istniał zakaz  
czasami coś się przemyci przekręci  
numer znajomy sprzed lat i odzew „pomyłka”  
to prawie z ulgą przyjęty  
bo o czym tu mówić i pisać  
odjeżdżasz i chcesz się ze mną pożegnać  
a przecież wiesz  
że pożegnanie już dawno się odbyło  
nie pamiętam dokładnie kiedy zaczęliśmy się spotykać  
jak dwoje prawie obcych ze sztucznym „co słychać”  
powiedziałeś że coś ci się udało  
powiedziałam że cieszę się nowym pokojem  
nie wiem co ci się udało  
ty też nie zapytałeś gdzie mieszkam

ile razy myślę o różnych milczeniach  
to chciałabym nie wiedzieć  
że to dlatego że kiedyś tak dużo powiedziano  
a my uwierzyliśmy zbyt mocno zbyt prędko

\*\*\*

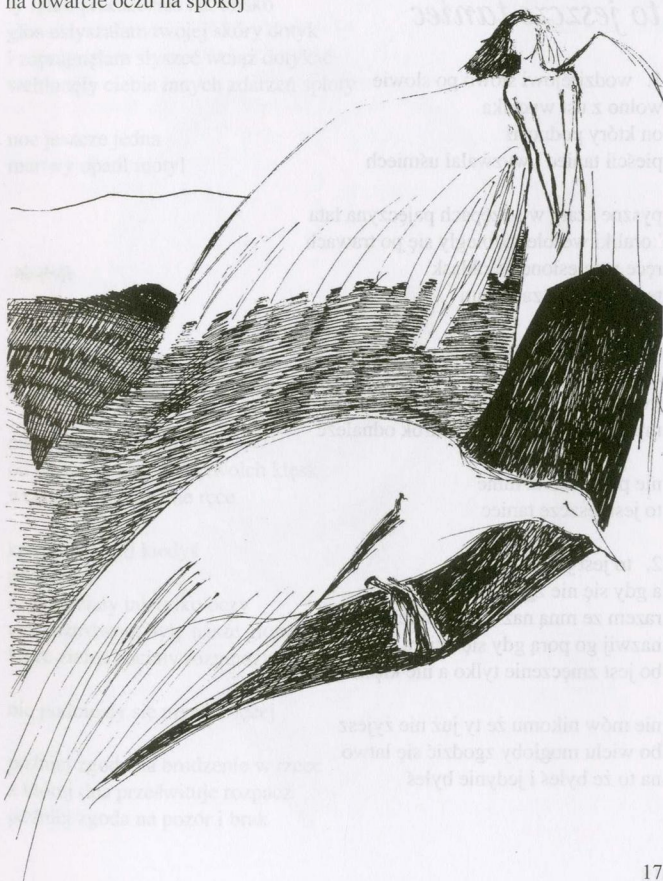
a potem jeszcze on  
syn którejś matki ojciec własnej śmierci  
a potem jeszcze on  
przygarnięty przez przypadkowy ką  
do snu się stacza  
śpiewając modlitwę bełkotliwą  
on jest tutaj i tam  
obywatel tego kraju  
– tej religii której się boję  
o którą się boję  
a potem jeszcze on  
który boi się bardziej  
tylko czasem śni mu się niespełniony obraz  
w pięknym słonecznym pokoju  
uśmiechnięta kobieta

\*\*\*

ach pokorna być mogłam  
wobec ciebie  
panie światła który nas wieszysz  
do sypialni bawialni pieluszek  
ach pokorna mogłam być i zgodna  
oddać siebie w czyjeś silne dłonie  
i nie myśleć i nie chcieć wiedzieć

jednak poszłam w kraj  
gdzie szcęk noża  
odpowiadał wyciągniętej dłoni  
chciałam siłę złego pokonać  
ale zło przyłgnęło do mnie  
niepojętą obcą miłością

i dlatego sama zostanę  
bo nie umiem wydobyć z mroku  
słów nadziei na owocowanie  
na otwarcie oczu na spokój



## *błaganie*

wyszydzona moja wiara w ciebie  
moje oczy trwożnie tną powietrze  
jak cię znaleźć  
tłum płynie ciecz mętna  
kanałami ulic tego miasta  
przeznaczenie czy na próbę tylko  
taką przyszło wędrować mi ścieżką

twarze widzieć wymyte z uśmiechu  
umęczone przygaste zaszczute  
one we mnie zostają jak w lustrze  
błagam przyjdź i odmień ten obraz  
błagam przyjdź  
inny człowieku

## *to jeszcze taniec*

1. wodzirejowi słowo po słowie  
wolno z ust wycieka  
on który podnosił  
pieścił taniec i wyzwał uśmiech

pyszne szaty w strzępach pajęczyna łąta  
koraliki wesole rozbiegły się po trawach  
ręce wzniesione na oklask  
teraz do bólu zaciskam

nie było miejsca dla nas  
zniknęła wielka sala  
i w korytarzu wąskim pod sufitem niskim  
musimy dla siebie nowy krok odnaleźć

nie patrz tak na mnie  
to jest jeszcze taniec

2. to jest jeszcze taniec  
a gdy się nie zgadzasz iść  
razem ze mną nazwij go antraktem  
nazwij go porą gdy się zbiera siły  
bo jest zmęczenie tylko a nie klęska

nie mów nikomu że ty już nie żyjesz  
bo wielu mogłoby zgodzić się łatwo  
na to że byłeś i jedynie byłeś

mówisz to piekło  
nie – ziemia jest ziemią  
i nikt doprawdy tylko ludzka ręka  
zamyka źródło które dla niej bije

## nie ty

noc jeszcze jedna  
słyszę księżycą skowyt  
on się rodzi gdy samotność dławi  
wydobywam z czerni rysy twojej twarzy  
i tak w nie patrzę jak w realny obraz  
chciałabym jeszcze przyciągnąć i objąć  
martwa materia wewnątrz dłoni parzy

to los mnie rzucił  
i nie dał się podnieść  
ty nie  
ty tylko przeszedłeś tak blisko  
głos usłyszałam twojej skóry dotyk  
i zapragnęłam słyszeć wciąż dotykać  
wchłonęły ciebie innych zdarzeń sploty

noc jeszcze jedna  
martwy opadł motyl

\*\*\*

w brzuchu nocy  
miłość niemożliwa  
w brzuchu nocy strzaskał się sen

nie umiem uwolnić ciebie  
od bagażu wszystkich twoich klęsk  
własnych mam pełne ręce

kraj nam kwitł kiedyś  
pamiętam  
czy widziały tak tylko oczy  
czy oszustwem były nasze głosy  
które zielen chciały rozmnożyć

nie podniosły się nigdy więcej

później zgoda na brodenie w rzece  
z której dna prześwituje rozpacz  
później zgoda na pozór i brak

na powolny konsekwentny rozkład  
co modlitwą być mogło  
jest przekleństwem

## *Tu na tej ziemi*

kiedy zacisnęły się szczęki  
potwora który miał ludzkie twarze i ręce  
niebo było zamknięte  
Bóg był bardzo zajęty

tu na tej ziemi  
która przecież nie cała jak kamień  
nosimy swoją bezbronność  
całodzienny strój

nosimy swoją biedną  
pokaleczoną wiarę  
wierząc że jakiś czas  
inny ją wyleczy



## Truczna

która karmiła która ochraniała  
kazała mówić rzeźbiła kryształ słów  
truczna  
która uderzyła teraz  
i cały kosmos wyobraźni  
zwaliała z nóg

ociemniała  
nie spojrzę tobie w oczy prawdo  
przestrzeni słońca i strzelistych drzew  
i tobie matko której los  
zabronił na tej ziemi spełnień

## Kim jesteś

nieczuły na pamięć sponiewieranych lat  
twój głos rozkazujący wciąż powtarza – żyj  
kim jesteś  
że nie bliższych ale ciebie słucham

może echem tylko  
mojego wołania

## Przemoc

chwila w której się chciała modlitwy nauczyć  
myślała o tym który gardło jej zacisnął:  
„to dlatego że kiedyś ktoś mu zabrał światło  
on pragnie z oczu moich strach wydusić większy  
niż ten który go wtedy na zawsze ogarnął”

albo myślała że „prawie jak dziecko  
ujrzy motyla chce go mieć dla siebie  
wiotkich skrzydełek tęczę w palcach kruszy  
jak to się stało dlaczego  
nie wie”

chwila w której się chciała modlitwy nauczyć  
gdy krew zdrętwiała biła w ściany serca  
szarawy fiolet brzeg palców wypełniał  
anioł stróż  
oniemiał

\*\*\*

a jeżeli jeszcze chciałam być  
to tylko ręką  
trzymającą pióro  
nie ręką nawet  
piórem  
nie piórem nawet  
atramentem  
śladem na papierze

– słowem  
przeżona cielesnością istnienia  
tego lata i w tych latach gdy kobieta  
najbardziej kwitnie wydobywa na światło  
wszystkie kolory z siebie najtrafniej układa

nie potrafię unieść żadnej twarzy  
ani władczyni ani też poddanki  
dumna wyniosła czy łagodna cicha  
pogardzająca czy też pogardzana  
wszystko tak obce że nawet nie maska

lecz przecież wiem że trzeba było mieć  
tyle krwi siły ciała piękna zmysłów  
żeby uderzyć w każdą strunę życia  
– do ogłuszenia tym co nienawistne

słowem być tylko  
celnym bezimiennym

## *Pamięć i przyszłość*

to nie jest grób pamięci  
gdy pod zwalami czasu ona wciąż oddycha  
na każdy sposób deptana i bita  
podnosi się coraz bardziej żywa

oblaskawiałam ołowiane serca  
ale wydrwiły gorzka tajemnica  
ból co przetrwał nie da się oderwać  
od doznawania nowego lepszego  
czułość wydrwiona jest krwawiącą raną

nie wiem jak wielki przełom może zdarzyć  
że jeszcze spojrzę jak kiedyś bez lęku  
nie pęknie struna nadziei nim zagra



na każdy sposób deptana i bita  
jednak to ona włada a ja tylko  
czas oplakuję straconej przyszłości

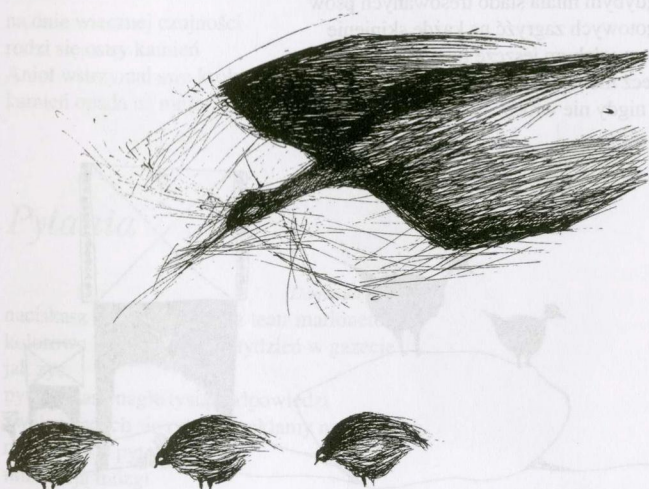
## Przewrotność tego wiersza

gdyby dało się słyszeć  
łękliwy szept ciała  
można by go zamienić  
na krzyk z całej piersi

jest tak że to co zbroi  
nie zawsze ochrania  
co znaczyć mogły moje  
zaciśnięte pięści  
chyba tylko w nich kamień  
o nieziemskiej mocy

lecz nie było kamienia  
i milczały usta  
krople krwi w bieli śniegu  
jak garście czereśni

przewrotność tego wiersza  
dedykuję śmierci  
nie wiedząc czy nie mogła  
czy jeszcze nie chciała



# Impresja

upadły anioł prowadził mnie za rękę  
po opuszczonych przez Ojca terytoriach miasta  
popatrz powiedział to są moi bracia

policjant z maską twarzy znajomą od lat  
bada wnikliwie ślady jak odciski palców  
i jakby przez pomyłkę zamiast dokumentów  
żąda ode mnie wyników ostatnich badań krwi

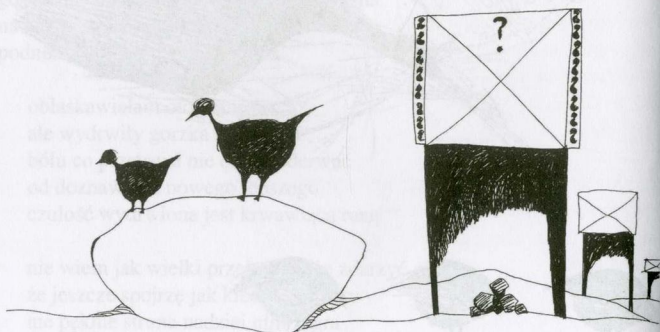
w ponurych pokojach rosną statystyki  
nędzarzy wtłoczonych pod paragraf prawa  
złoczyńcy w cudownie skrojonych rękawiczkach  
odjeżdżają w odległy od tych zdarzeń świat  
dobrze że chociaż nikt już nie mówi o miłości

\*\*\*

mówiłeś  
może w innym kraju  
może w innym mieście  
a bałeś się wyjść za próg swojego domu

przyszli  
znaleźli ciebie i twój lęk  
zniszczyli jasny poblask tego miejsca  
zdjęcia rodziców pośród krwi i błota

gdybym miała stado tresowanych psów  
gotowych zagryźć na każde skinienie  
przyszłabym jeszcze tutaj  
lecz nie mam  
i nigdy nie wrócę



## Za późno

twoje kroki biegną ku celi umarłych  
zapalają się znicze w oczach  
ogromnieją  
odbite od luster fioletowych szkieł

ja wiem że ty z tej drogi  
więcej nie powrócisz

odwracam się i wołam  
już tylko o pomoc  
dla siebie

## Gorączka

Na plaży z krwi i rosy  
Anioł kaleczy stopy  
morze ciągle odpyływa

pragnęłabym go dotknąć  
jedną kroplę na czoło  
taka rzecz niemożliwa

obejmij mnie mówię drzewu  
podnieś mnie w snu koronę  
usta me wygaszone  
skronie wielkie pochodnie

na dnie wiecznej czujności  
rodzi się ostry kamień  
Anioł wstrzymał swe kroki  
kamień opada na mnie

## Pytania

*Dominice*

naciskasz klawisz i widzisz teatr marionetek  
kolorowe kolaże bzdur co tydzień w gazecie  
jak żyć  
pytasz masz nagle tysiąc odpowiedzi  
zwalczających się rytmem reklamy najlepszych  
twoje proste pytania  
nokautują mózgi

pracują nieustannie by ci stworzyć szczęście  
a ty masz zimne łapki  
i zimne powietrze  
i nikt ci nie odpowie  
ile zimna jeszcze

## W inności

wyjmuję pęki kluczy i zamykam bramy

bo tylko tak bytować mogą na tej ziemi  
ci co doświadczyli w pełni czerni słońca  
co słyszeli głosy zmartwychwstałych cieni  
łuny bitew odległych płonęły w ich oczach

a jednak tobie mówię Wielki Budowniczy  
kreatorze wszechłosów i wszechwładco życia  
nędza mego istnienia wtedy się zaczyna  
gdy staram się być schludna poprawna i zwykła

kiedy studiuję uśmiech dbam o gładkość twarzy  
przyjemny zapach ciała modulację głosu  
i staję się naprawdę obrzydliwie mała  
kiedy w objęciach lustra  
wkładam nową suknię

i do ciebie co zwiesz się przyjacielem mówię  
pozwól zostać mej twarzy obcej w dnia objęciach  
i pozwól że ci nie dam żadnego z tych kluczy  
do mojego pozornie tragicznego szczęścia



"TYLKO" POŁOWA  
MEJ TEJCZY ZAMIEŃKA  
SIĘ W CZERN

17. 04. 2004  
AUTOPORTRET

## Symptom

Moi mali słoneczni strażnicy  
iskra przez was przyniesiona płonie  
wasza śmierć wróciła mi życie  
co mam zrobić  
Jasny Panie powiedz  
jak oddzielić śmierć od rozpacz

Kazanecki w majestacie nieba  
już nie smaga słowem naszych sumień  
że był moim przewodnikiem światła  
oto jestem czuję i rozumiem  
że był moim symptomem miłości  
oto kocham i już się nie boję

Panie reguł tej najświętszej gry  
niezbadane są wyroki twoje

## Rzeczy

przylegają do mnie  
nabierają wieku  
są żyją ze mną

przenikają przez skórę  
wirują wokół oczu  
zbierają ciągle zbierają  
odciski palców  
na dnie szuflady  
kilka krawatów  
zapis gestu ręki  
którego nie było  
dlatego odszedł

## Martwy obraz

dawno temu weszliśmy w tło  
nadrealistycznego obrazu  
główne zdarzenia  
rozgrywały się daleko przed nami  
przypadkowość miejsca  
i rola statysty  
nadawała istnieniu  
posmak goryczy

każdy z nas czeka  
aż po drugiej stronie  
czyjeś usta powiedzą  
bez niego cały ten obraz  
byłby o wiele mniej  
znaczący

każdy z nas czeka  
aż po drugiej stronie  
czyjeś oczy powiedzą  
bez ciebie  
cały ten świat  
byłby tylko  
martwym obrazem

## *Fotografie pamięci*

ich twarze jak obłoki  
odpłynęły przypadły  
nie ma nawet tęsknoty  
wszystkie klamki zapadły  
budzisz się kiedy noc  
przeszywa ich szczęk

być może bez znaczenia  
ich twarze jak obrazki  
przerzucasz je w pamięci  
tasujesz beznamiętnie  
nim nowy dzień nastanie  
ostatnia kartka zblednie

może nigdy nie było  
we mnie miłości ludzi  
koszmary powracają  
nikt mnie z nich nie obudzi

## *Szorstkość*

nie lubicie pajaków wybaczenie  
lepiej kochać pluszowe misie  
jednak nic bardziej żywego  
nie zdarzyło ostatnio mi się

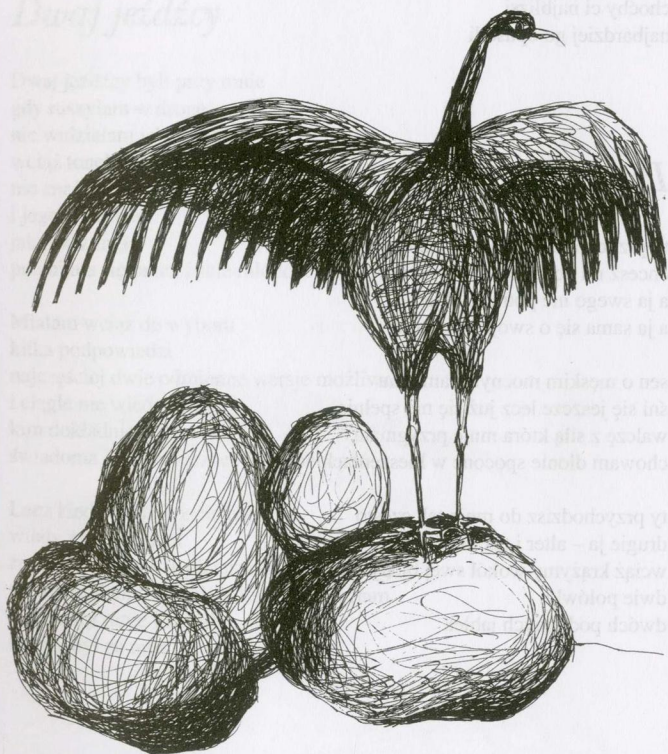
w takiej chwili wolę uwierzyć  
że jest miękki puszysty i czysty  
i że dla mnie tylko jest taniec  
maleńkiego ekwilibrysty

# Marzenia

chciałbym choć jeden raz  
być ważna tak  
jak telewizor babci  
konie dziadka  
i marzenia matki  
które ciągle przekraczają  
jej możliwości

idzie przez życie dorasta  
słucha odpowiedzi  
na cudze pytania

jej własne gromadzą się  
jak stalowe znaki zapytania  
ogromny bagaż  
na jedno małe życie



## Nieznany ogrodnik

nie mogłam się wyzwolić  
od natręctwa myśli  
czy czas stracony  
to ten w którym byłam  
wśród tłumu ludzi  
czy ten od wielu lat  
z daleka od nich

nie mogłam się wyzwolić  
więc pobiegłam  
przez stary sad  
pełen nowych owoców

nieznany ogrodnik  
znowu każe mi wierzyć  
że nic do końca nie dzieje się  
bez drugiego człowieka  
i nikt do końca  
nie może być sam  
choćby ci najbliżsi  
najbardziej go opuścili

## Dwóch

ty przychodzisz do mnie tak często  
chcesz mi oddać kawał twego życia  
a ja swego nie potrafię objąć  
a ja sama się o swoje potykam

sen o męskim mocnym ramieniu  
śni się jeszcze lecz już się nie spełnia  
walczę z siłą która mnie przygniata  
chowam dłonie spocone w kieszeniach

ty przychodzisz do mnie tak często  
drugie ja – alter i tak dalej...  
wciąż krążymy wokół swej biedy  
dwie połówki  
dwóch podobnych jabłek



## Judyta

Judyta nim nastanie noc  
Helofernesa włosy głaszczę

Przemykam się wśród światła reklam  
uciekam w pola pełne mięty  
chcę odczarować kiepski świat  
chcę odczarować świat zamknięty  
w ogromnej puszcze pani P...

Judyta nim nastanie noc  
spojrzenie ma niezwykle jasne

Ja już niczego nie tłumaczę  
za złe wybory nie ma zemsty  
chcę obłaskawić świat zamknięty  
w rygorach zwątpień wypaczeń?

## Dwaj jeźdźcy

Dwaj jeźdźcy byli przy mnie  
gdy ruszyłam w drogę  
nie widziałam ich twarzy  
wciąż tonęły w mroku  
nie znałam siły gestu  
i jego znaczenia  
jak przez mgłę  
przebijała się przez życie młodość

Miałam wciąż do wyboru  
kilka podpowiedzi  
najczęściej dwie odmienne wersje możliwości  
i ciągle nie wiedziałam  
kim dokładnie jestem  
świadoma ich odwiecznej stałej obecności

Lecz kiedy wyszli z cienia  
wtedy zrozumiałam  
że ich odwieczna walka trwała ponade mną  
nie widziałam nie czułam i nie rozumiałam  
tego który mnie chronił  
i który był ze mną

## Winności (2)

My nadwrażliwcy w sztucznej skórze przetrwać  
chcemy odetchnąć kiedyś skórą własną

porozrzucane leżą główki ptaków  
bezbrotne foki patrzą prosto w oczy  
może tak samo widzą własną śmierć  
może tak samo  
lecz bardziej wyraźnie  
My z bocznych torów  
więc z jakąś nadzieją  
na szansę która nigdy nie nadejdzie (?)

widzimy ciągle pędzące pociągi  
kiedy dojadą nas z nimi nie będzie  
lecz kiedy zginą doprawdy też nie

Idę powoli po schodach przy murze  
dziwny w tym kraju wiatr owiewa twarz  
tylko stopami wyczuwam kałuże  
świat wokół płonie  
lecz ciągle jest nasz



## *Fantazja nr 1*

(inspirowana tekstem Macieja Cisy)

W latach osiemdziesiątych ktoś napisał listy  
wołania zapytania w otoczce przestrzeni  
czy były do mnie nie wiem

ja po prostu piszę  
wiersze – jak Lu bezbronna  
w sąsiedztwie szerszeni

i jakby na ironię  
wbrew świetlistej Wenus  
moje ciało kanciaste  
pięknem starej gruszy  
pół dziewczęce pół męskie  
zakamarki duszy ukrywają bez końca  
okularów cienie

nie szukam zrozumienia  
to mnie nie dotyczy  
jak nie dotknęło nigdy  
w żadnej życia porze

byłam starą kobietą  
gdy mogłam być dzieckiem  
teraz chciałabym istnieć  
obok – nieco z dala  
od zwykłych kłusowników  
i od jamy lisa

i od tego  
ktokolwiek żyć mi nie pozwala  
z sercem własnej poezji  
z siłą własnych myśli  
z marzeniem które ciągle bezpiecznie oddala  
od biegu w stronę śmierci

niech ono się ziści

## *Sen*

Jest łąka rozgrzana do zapachu miłości  
cieniutkie smyczki świerszczy filharmonia nieba

R z e k a

mały wodospad i drewniany mostek  
odległy głos kroków zakłęty dotyk stóp  
dalej wierzby przysiadły maczugi sromotne  
nagłą delikatnością zwieńczone u głów

dzikie bzy ciężkie duszne  
tuż obok koniczynka  
trawa miękka jak jedwab  
szorstki lecz dobry skrzyp  
jeżyna owocami do września przenika  
nabrzmiała i soczysta  
ciemnistej nocy szlif  
przy wodzie nad groblami w miazdzącej obręczy wnyków  
w ciężkim nieznanym bólu umierał przyjaciel kot  
nad smutkiem przezroczysta wałka przemknęła cicho  
a rozbawionym wróblom zawtórował kos

Dobre dzieło człowieka który wskrzesił rzeczkę  
młodszą siostrę Bystrzycy wspomnienie młodych lat  
w stawach pływają ryby i młyn działa jeszcze  
jeszcze nie opadł z żaren ostatnich ziaren ślad

Krótki odcinek drogi jak wyrwany z przeszłości  
Krzyż – źródło zamyślenia tonie w piaszczystej mgle  
W s z y s t k o t o  
gdy odejdę bo tak być pewnie musi  
powróci kiedyś do mnie w najjaśniejszym śnie



# Fantazja

Markowi D.

Przez soczyste pola przepływa mała lokomotywa  
taki obraz sprzed lat  
często wraca do mnie

Teraz  
na pustych torach  
leży martwa żyrafa i ciągle płonie

W twoim domu szyby są idealnie czyste  
błyszczą podłoga i szklanki

Nawet najwyższej próby przyzwoitość  
nie uwolni cię od ich nietolerancji



## Spis utworów

- \*\*\* (nie ty jeden i niejednakowo...) / 5  
\*\*\* (obrabowaliśmy ją...) / 5  
Patrzę na córki moje / 5  
Krajobraz / 6  
Wina / 6  
\*\*\* (uderzy w ciebie nóż...) / 6  
Odejścia / 7  
Odchodzenia / 7  
\*\*\* (powracająca życiodajna...) / 7  
Po samobójstwach / 9  
\*\*\* (a taka jest samotna...) / 9  
\*\*\* (izabela mieszka...) / 9  
Ślady / 10  
\*\*\* (widzisz jak w tobie...) / 11  
Kołysanka zapamiętana / 12  
Piosenka rozdrożna / 12  
Wiara / 13  
Patriotycznie / 13  
\*\*\* (małe i słabe...) / 13  
Wszyscy równi / 15  
Stracone ogrody II / 15  
Z pożegnań / 16  
\*\*\* (a potem jeszcze on...) / 16  
\*\*\* (ach pokorna być mogłam...) / 17  
błaganie / 18  
to jeszcze taniec / 18  
nie ty / 19  
\*\*\* (w brzuchu nocy...) / 19  
Tu na tej ziemi / 20  
Trucizna / 21  
Kim jesteś / 21  
Przemoc / 21  
\*\*\* (a jeżeli jeszcze...) / 22  
Pamięć i przyszłość / 22  
Przewrotność tego wiersza / 23  
Impresja / 24  
\*\*\* (mówiłeś...) / 24  
Za późno / 25  
Gorączka / 25  
Pytania / 25  
W inności / 26  
Symptom / 27  
Rzeczy / 27  
Martwy obraz / 27  
Fotografie pamięci / 28  
Szorstkość / 28  
Marzenia / 29  
Nieznany ogrodnik / 30  
Dwóch / 30  
Judyta / 31  
Dwaj jeźdźcy / 31  
W inności (2) / 32  
Fantazja nr 1 / 33  
Sen / 33  
Fantazja / 35



### Urszula Władysława Jaros –

1975-1979 studiowała w Instytucie Wychow  
w Zespole Szkół Budowlanych w Lublinie, w Zespole Wzrostu i Wzmacnienia Poja, w biurze  
lubelskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Debiutowała w 1978 r. wierszem  
w dodatku kulturalnym do „Sztandaru Ludu”. Laureatka kilku konkursów literac-  
kich, zdobyła m.in. „Lirę Świętokrzyską” (1981). Autorka tomów poetyckich: *Poko-  
je kobiet* (1979), *Stracone ogrody* (1984; wyróżnienie im. J. Czechowicza), *Ach po-  
korna być mogłam* (1992). Publikowała m.in. w „Akencie”, „Integracjach”,  
„Kamienie”, „Nowym Wyrazie”, „Okolicach”, „Przemianach” oraz w wydawnictwach  
zbiorowych: *Debiuty poetyckie – 1979* (1980), *Dla Ciebie moja miłość* (1993), *Wię-  
zanie światłem słowa* (1997). W ostatnich latach mieszkała w domu rodzinnym  
w Borkowiznie niedaleko Lublina. Zmarła tragicznie 23 sierpnia 2007 r.

